

# JESSICA HART – TYLKO JEDEN POCAŁUNEK

## Rozdział Pierwszy

Caro przystanęła niepewnie przed wejściem na plac zabaw. Anthony, bo podobno właśnie tak się nazywał, znów tutaj był. Tak samo jak wczoraj. Niewiarygodne...

Tyle tylko, że wczoraj zastała go przy huśtawkach, a dziś pomagał swemu małemu synkowi wdrapać się na zjeżdżalnię. Miała wrażenie, że cofnęła się w czasie i znów przeżywa to samo. To samo dziecko, ten sam mężczyzna w tej samej marynarce. Równie wspaniale zbudowany, czarujący i zniewalająco przystojny.

Gdy się uśmiechał, drżały pod nią kolana.

- No, na co czekasz? – spytała niecierpliwie Kate, która wraz z Bellą przyszła zobaczyć, jak Caro sobie poradzi.

- Przecież twierdziłaś, że najlepiej poznać mężczyznę przez dziecko – przypomniała przyjaciółce Bella, a potem złośliwie zacytowała wypowiedź Caro: „On jest samotnym ojcem. Rodzice, którzy samotnie wychowują dzieci, spotykają się na placach zabaw i w parkach, to oczywiste. Żaden problem poderwać takiego faceta”.

- Bo tak jest – upierała się Caro. – Samotni rodzice spotykają się w takich miejscach, by pogadać o problemach i o dzieciach. Doszliśmy do takiego wniosku podczas kolegium w „Glitzu”. Przygotowywaliśmy wtedy materiał „Dziesięć miejsc, w których najłatwiej poznać interesującego mężczyznę”. Doszliśmy do wniosku, że psy i dzieci to najlepszy sposób na nawiązanie kontaktów. Od razu jest jakiś wspólny temat i zagadnięcie kogoś wydaje się całkiem naturalne.

- Słyszałam o tym sposobie z psami – mruknęła Kate lekceważąco. – Spacerowałam z różnymi, rasowymi i kundlami, ale nic z tego nie wyszło. Jedynym mężczyzną, jakiego poznałam, to stary Jack Russells.

Bella niecierpliwie machnęła ręką.

- No dobrze, dziecko już mamy. – Wskazała na wózek. – Czy twoja siostra bez sprzeciwów powierzyła ci Jacke'a?

- Żartujesz? Kiedy zaproponowałam, że spędzę z nim popołudnie, dosłownie wypchnęła nas z domu. – Obciągnęła spódnice, a później starannie ją wygładziła. – Czy wyglądam jak młoda mamusia?

Bella przyjrzała się uważnie przyjaciółce. Caro aż tryskała energią. Miała szczerą, otwartą twarz, błyszczące orzechowe włosy i skrzące się inteligencją brązowe oczy. By przyciągnąć nieznanego Anthony'ego, włożyła krótką czerwoną spódnice, eksponując w ten sposób bardzo zgrabne nogi. No i te sławne buty, na wysokich obcasach, z wyciętymi palcami, zwieńczone rzucającą się w oczy kokardą.

- Nie w tych butach – odpowiedziała stanowczo.

Caro natychmiast straciła całą pewność siebie, jednak tylko wzruszyła ramionami i zacisnęła mocniej dłonie na uchwycie wózka.

- No cóż, i tak już za późno, żeby je zmienić. No to do dzieła. Wyruszam na spotkanie z przeznaczeniem. – Uśmiechnęła się filuternie i zmysłowo kołysząc biodrami, ruszyła w stronę placu zabaw. Obróciła się jeszcze przez ramię i krzyknęła: - Zobaczycie, że wygram ten zakład!

Popychała wózek nieco zbyt energicznie, ale Jake nie protestował. Cały czas bacznie obserwowała Anthony'ego i jego syna.

Phoebe powiedziała, że mały nazywa się Tom. Wczoraj dokonała na placu zabaw rekonesansu. Postanowiła sprawdzić, czy mężczyzna, o którym marzy jej przyjaciółka, ma na palcu obrączkę.

- Wolny, brak obrączki – złożyła raport po powrocie. – Ma na imię Anthony.

- Anthony? – powtórzyła rozczarowana Caro. To nieco staroświeckie imię niezbyt pasowało do mężczyzny z jej snów. Ten przystojniak o ciemnych oczach i ujmującym uśmiechu chwytającym za serce każdą kobietę, powinien nosić bardziej męskie imię, na przykład Max, Jack albo Nick, jak przystało na twardego faceta, prawdziwego macho. A obiekt jej marzeń nazywał się po prostu Anthony? – Na pewno? – zapytała przyjaciółkę.

- Tak mówił do niego ten maluch – wyjaśniła Phoebe. – To pewnie jeden z tych nowoczesnych tatusiów, którzy chcą, żeby dzieci mówiły do niego po imieniu. Mały nazywa się Tom. To uroczy chłopczyk. Są do siebie niezwykle podobni. Ojciec i syn, bez dwóch zdań.

Phoebe miała rację, stwierdziła Caro. Tom wyglądał jak miniaturka ojca. Według niej miał około trzech lat. Wydawał się pogodny, dość pewny siebie i samodzielny. Wspinał się po drabinkach, a Anthony – swoją drogą, cóż za beznadziejne imię dla tak wspaniałego faceta – nie spuszczał go z oka.

To dobrze, że był troskliwym i odpowiedzialnym rodzicem, ale dziecko tak bardzo go absorbuje, że nie zwróci na mnie uwagi, pomyślała ponuro.

Na szczęście po krótkiej chwili Tom usadowił się w drewnianym wagoniku kolorowego pociągu, a Anthony spoczął na pobliskiej ławce. Caro natychmiast wykorzystała okazję. Zręcznie manewrując wózkiem, szybko dotarła do ławki, żeby nikt nie zajął jej miejsca. Zajrzała do torby, do której siostra spakowała rzeczy Jake'a, i wyjęła kubeczek z sokiem.

- Czy nie będzie panu przeszkadzało, jeśli się przysiadę? – spytała Anthony'ego, udając, że dopiero go zauważyła. Wprawdzie każdy miał prawo do tej ławki, ale nie chciała, by uznał ją za osobę pozbawioną oglądy. No i wreszcie nawiązała pierwszy kontakt z obiektem swych pragnień.

Gdy na nią spojrzał, uderzył ją niezwykle błękit jego oczu. To był głęboki ciemny odcień wód oceanu. A do tego ciemne włosy. Och, wspaniały.

- Ależ nie, proszę bardzo – odpowiedział uprzejmie.

A w dodatku miał piękny, aksamitny głos, w którym pobrzmiwały celtyckie nuty, może szkockie, a może irlandzkie. W takim razie powinien nosić jakieś trudne do wymówienia imię, pełne zbitek spółgłoskowych, w dodatku dziwnie akcentowane. Może Phoebe źle usłyszała i on wcale nie nazywa się Anthony, pomyślała z nadzieją Caro.

Przytrzymała kubeczek Jake'owi, a jednocześnie rzuciła spod rzęs ciekawe spojrzenie na Anyhony'ego. Siedział z wyciągniętymi swobodnie nogami w starannie zapiętej marynarce, zapewne z powodu dość silnego wiatru.

Z bliska nie wydawał się tak przerażająco przystojny, ale miał inteligentną twarz, a małe zmarszczki wokół oczu świadczyły o tym, że często się śmiał. Caro zawsze miała słabość do mężczyzn obdarzonych poczuciem humoru.

To miła i pociągająca twarz, uznała. Anthony miał ciemne brwi, dość wydatny nos, a na mocno zarysowanych szczękach widniał ślad zarostu. Wyglądał trochę jak buntownik. Caro nieomal westchnęła z zadowolenia. Bardzo możliwe, że on jest moim przeznaczeniem, pomyślała. Wcześniej, gdy obserwowała Anthony'ego z daleka, stwierdziła buńczucznie do swych trzech przyjaciółek i zarazem współlokatorek:

- Założę się o co chcecie, że go poderwę i zaprosi mnie na randkę.

Jednak to wyzwanie okazało się mało interesujące dla Phoebe, Kate i Belli. Jeśli Caro naprawdę chciała się czymś wykazać i im zaimponować, powinna pocałować nieznajomego.

- I żadne tam cmok, cmok w policzek – ostrzegła Kate. – To ma być prawdziwy, namiętny pocałunek.

Caro roześmiała się i podjęła wyzwanie. Na początku potraktowała tę historię jak żart, jednak mina jej zrzędała, gdy przyjaciółki ustaliły, co będzie musiała zrobić w wypadku przegranej. Jeżeli nie pocałuje Anthony'ego i nie umówi się z nim na randkę, przez następny miesiąc będzie musiała sprzątać wspólną kuchnię. Nie znosiła tego zajęcia, toteż gotowa była niemal na wszystko.

I oto siedziała tu teraz zaledwie kilka centymetrów od Anthony'ego. Tak bardzo jej się podobał, że sama myśl o pocałunku wprawiała ją w drżenie.

Tylko jeden pocałunek... Tak brzmiał zakład.

Czy odważy się na to?

## Rozdział Drugi

Ponownie zerknęła na niego ukradkiem. Uśmiechał się ciepło, obserwując syna. Mały Tom wraz z grupką innych urwisów próbował popchnąć drewniane wagoniki. Myśl o tym, że zmysłowe usta Anthony'ego być może wkrótce dotkną jej warg, powodowała przyśpieszone bicie serca.

Nie mogła się już przysunąć bliżej, bo wyglądałoby to zbyt nachalnie. Trudno, trzeba było wymyślić jakiś inny sposób, by przyciągnąć jego uwagę.

Kątem oka widziała Kate i Bellę, które stały na posterunku po drugiej stronie placu zabaw. Obie gestykulowały zawzięcie, zachęcając Caro do działania. Ależ one są subtelne, pomyślała, patrząc na nie ze złością. Powinny jeszcze rozwinąć transparent z napisem: „Anthony, nasza przyjaciółka oszalała na twoim punkcie”.

Choć spojrzawszy na to z innej strony, taka bezpośredniość posiadała również swoje zalety. Wiktoriańskie panny miały o wiele lżejsze życie. Wystarczyło, że upuściły chusteczkę, a wybrany dżentelmen był obowiązany ją podnieść i rozpocząć konwersację. One nie musiały pożyczać siostrzeńców ani uciekać się do innych szalonych pomysłów, by poznać przystojnego nieznajomego.

Choć z drugiej strony nie bardzo wyobrażała sobie Anthony'ego z monstualnymi bokobrodami. Może więc i lepiej, że żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku, pomyślała.

Czas wziąć się w garść. Mężczyzna z jej snów siedzi tuż obok, a ona nie potrafi zrobić nic, by zwrócić jego uwagę. Powinna powiedzieć coś na tyle zabawnego i oryginalnego, by go zainteresować.

- Hm, mamy piękny dzień – stwierdziła, niemal kuląc się z powodu oczywistego banału. Co się z nią dzieje? Przecież nigdy nie miała kłopotów z nawiązywaniem konwersacji. Nieustannie zapraszano ją na przyjęcia, bo była duszą towarzystwa. Potrafiła rozruszać najbardziej ponurą imprezę. „Caro to taka śmieszka”, mówiono o niej.

Osiągnęła tylko tyle, że Anthony na nią spojrział.

- Trochę zimno, nieprawdaż? – brnęła dalej w obawie, że Anthony zaraz odwróci wzrok.

Ależ jestem błyskotliwa, westchnęła w duchu. I co on niby ma na to odpowiedzieć? Zaraz, zaraz, przecież on wcale nie ziewa ostentacyjnie, nie odwraca się z niechęcią. Baczenie i wyraźnym upodobaniem studiuje moje nogi.

- W tej spódniczce musi być pani bardzo zimno – stwierdził.

Jego zmysłowy ton i błysk w oczach, gdy ponownie przeniósł spojrzenie na twarz Caro, sprawiły, że oblała ją fala gorąca.

Musiała mieć dość dziwną minę, bo Anthony uniósł brew i zapytał:

- Czy pani tu często przychodzi? – Zaśmiał się z zakłopotaniem i dodał: - Przepraszam, to chyba najstarsza i najgłupsza odzywka.

Caro była innego zdania. Dopóki tak uroczo się uśmiechał, mógł pleść, co mu ślina na język przyniesie.

- Po prostu wydaje mi się pani znajoma. Czy myśmy się już wcześniej nie spotkali?

Zapewne pamięta mnie z wczoraj, kiedy go obserwowałam – pomyślała w popłochu, ale zmusiła się do miłego uśmiechu.

- Być może minęliśmy się parę razy na ulicy – rzuciła lekko, dzięki czemu mogła sobie pozwolić na wścibstwo. – Czy pan mieszka gdzieś w pobliżu.

Przytaknął, a potem wskazał w kierunku dzielnicy, którą wszyscy agenci nieruchomości określali mianem niezwykle ekskluzywnej. Caro i jej przyjaciółki marzyły o przeprowadzce w tamte rejony, ale by urzeczywistnić te fantazje, musiałyby znaleźć bardzo zamożnych partnerów. Niestety były zapraszane na randki przez indywidualia z pustymi kieszeniami. Przy takich mężczyznach kobieta nie ma co marzyć o życiowej stabilizacji.

- A pani? – spytał.

- Tam, po drugiej stronie. – Caro niedbale machnęła ręką. Ten gest mógłby sugerować, że dom Phoebe był przy samym parku, podczas gdy naprawdę znajdował się pół godziny stąd w o wiele gorszej dzielnicy.

- Ile ma lat? – spytał Anthony, patrząc na Jake'a.

- Hm, czternaście miesięcy – odpowiedziała niezbyt pewnie. Bała się kolejnych pytań o dziecko.

- To wspaniały wiek, prawda?

- Och tak – odpowiedziała ochoczo, choć nie miała o tym bladego pojęcia.

– Wprost cudowny.

- Może to niezbyt męskie, ale uwielbiam dzieci – wyznał Anthony.

To zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe – pomyślała.

- Nieustannie czymś nas zadziwiają, prawda?

Caro milczała jak zaklęta. Anthony wydał się jej nie tylko niezwykle atrakcyjny, ale był też bardzo miły.

- Musi pani być z niego bardzo dumna.

Jake, jakby dla potwierdzenia tej opinii, z rozmachem cisnął kubeczek na ziemię.

- Och tak, tak. – Caro podniosła kubeczek, pogłaskała siostrzeńca i obiecała mu w duchu wspaniały prezent gwiazdkowy.

To wszystko działo się zbyt szybko i szło podejrzanie gładko. Udało jej się nawiązać miłą pogawędkę, Jake spisywał się bez zarzutu. Przyszła pora, by jakoś dać do zrozumienia Anthony'emu, że jest nim zainteresowana.

Na razie nie było na to szans, bo Anthony zapewne przypuszczał, że Caro ma męża, a w domu czeka na nią zlew pełen brudnych naczyń. Niektórzy mężczyźni uznaliby to za dodatkową podniechęć, za fakt, który dodaje flirtowi pikanterii, jednak Anthony do nich z pewnością nie należał.

Westchnęła lekko i powiedział z subtelną nutą cierpiętnictwa w głosie:

- Oczywiście nie jest łatwo samotnie wychowywać dziecko.

- Wiem – odpowiedział Anthony z tak dużą sympatią i współczuciem, że Caro poczuła się winna.

- Czy pan też jest samotnym rodzicem? Widziałam, że bawił się pan z małym chłopczykiem.

Zawahał się, a potem odpowiedział:

- Tak, nazywa się Tom. Ma trzy lata.

- Czy pan i matka dziecka jesteście w separacji? – Dzieci to naprawdę cudowny wynalazek – pomyślało Caro. Można o nich rozmawiać godzinami, niepostrzeżenie przechodząc do coraz bardziej osobistych pytań. Nikt nie odbierze tego jako wścibstwa, raczej jako życzliwe zainteresowanie.

- Długo mieszkaliśmy razem – powiedział po długiej chwili milczenia. – Chętnie posłucham pani historii.

O rany, dlaczego nie pomyślała o tym wcześniej. Nie wolno jej wspomnieć o innym mężczyźnie, bo to zawsze komplikuje sytuację. Przez chwilę Caro zastanawiała się, czy nie powinna uśmiercić swego domniemanego partnera, ale to chyba byłaby przesada. Z drugiej strony nie chciała, by Anthony wziął ją za zgorzkniałą z powodu samotności kobietę.

## **Rozdział Trzeci**

Jeśli chciała wygrać ten zakład, musiała wymyślić naprawdę dobrą historię. Anthony powinien ją zobaczyć w korzystnym świetle jako niezależną,



lecz spragnioną nowych wrażeń i otwartą na innych ludzi kobietę. Mówiąc wprost, musiała łągać jak z nut.

- Zawsze byliśmy tylko we dwoje, ja i Jake.

Anthony ze zdziwienia uniósł brwi.

- Nie utrzymuje pani żadnych kontaktów z ojcem dziecka?

- Nie, on nawet nie wie o istnieniu Jake'a. – Zbyt późno uświadomiła sobie, że zabrzmiało to tak, jakby nawet nie wiedziała, kto jest ojcem chłopca. Nie chciała, by Anthony źle o niej myślał, dlatego postanowiła dodać całej historii nieco blasku i tajemniczości. – On jest powszechnie znany – powiedziała w nagłym olśnieniu. – Pracuję w czasopiśmie i kiedyś wysłano mnie do Kalifornii. Miałam zrobić reportaż o tamtejszym stylu życia. Właśnie wtedy spotkałam... Nie, naprawdę nie powinnam mówić, kto to jest. – No tak, nareszcie trafiła we właściwy ton. Naiwna angielska różyczka uwiedziona przez cynicznego gwiazdora z Hollywood. Znęcona blaskiem jego sławy, zapomniała o zdrowym rozsądku. – Dopiero gdy wróciłam do domu, okazało się, że jestem w ciąży. Nie skontaktowałam się z ojcem dziecka, bo mógłby to odebrać jako moralny szantaż – zakończyła bardzo zadowolona z siebie.

- A może chciałby wiedzieć, że ma dziecko?

Wydaje się przejęty, pomyślało Caro. Coś takiego, a zatem uznał, że mogłaby wywołać wybuch namiętności u sławnego gwiazdora. Przecież tych facetów oblegają najpiękniejsze kobiety świata.

- Zdecydowałam, że sama wychowam Jake'a. Wolę, by dorastał w Anglii, a nie w zepsutym Hollywood, w aurze niezdrowego przepychu i próżności – rzuciła z werwą, choć osobiście nie miałyby nic przeciwko tym okropnościom, o których przed chwilą tak obrazowo opowiadała.

- Jake zapewne pewnego dnia będzie chciał się dowiedzieć, kto jest jego ojcem – nie ustępował Anthony, wyraźnie poruszony opowieścią Caro.

- Wyjaśnię mu wszystko, gdy będzie dostatecznie duży, by zrozumieć – stwierdziła stanowczo, zastanawiając się, jak zmienić temat. Jeszcze chwila, a

zapłacze się w sieć własnych kłamstw. – Na razie świetnie sobie radzimy, prawda, Jake?

Ku jej przerażeniu chłopiec skrzywił buzię i zaczął płakać.

- Co się stało? – Wyjęła go z wózka i ostrożnie posadziła sobie na kolanach. Kochanie, nie rób mi tego, błagała w myślach.

- Chyba się nudzi – zasugerował Anthony.

No to pięknie – pomyślało Caro. Właśnie teraz, kiedy wszystko zaczęło zmierzać w pożądanym kierunku, raczej nie uda się jej odgrywać roli kompetentnej mamusi.

- Może chciałby pokarmić kaczki? – powiedział Anthony.

- Niestety nie wzięłam chleba. – Kolejna wpadka – pomyślała w panice. Przecież wszyscy rodzice, gdy wybierają się z dziećmi do parku, zabierają coś dla kaczek.

- Ja mam mnóstwo, chętnie się podzielę.

Caro natychmiast poprawił się nastrój. Od paniki przeszła niemal do euforii.

- Och, to wspaniale – rozpromieniła się, podczas gdy Anthony wołał Toma. – A ja w rewanżu zaproszę was do kafejki na herbatę i ciastka.

Oczywiście chętniej zaprosiłaby go na kilka drinków, ale od czegoś trzeba zacząć.

- Z przyjemnością. Najpierw nakarmimy kaczki, a później pójdziemy na herbatę – odparł z uśmiechem.

Czy takie spotkanie nad filiżanką herbaty można uznać za randkę? – zastanawiała się Caro. Obserwowała, jak Anthony i Tom rzucają do stawu kawałki chleba. Cóż, nawet jeśli przyjaciółki okażą się w tym punkcie wspaniałomyślne, do pocałunku jeszcze daleko. Dzieci to dobry sposób na nawiązanie kontaktu, jednak teraz wyraźnie zawadzały. Należało zaplanować kolejne spotkanie, tym razem bez kochanych pociech.

- Chyba powinniśmy się sobie przedstawić – zaproponował Anthony, gdy sadowili się przy stoliku w kawiarnianym ogródku.

Choć było zimno, woleli usiąść na zewnątrz. Obaj chłopcy dostali lody i nie jedli zbyt schludnie. Caro próbowała ogrzać ręce o filiżankę z gorącą herbatą.

- Nazywam się Anthony – powiedział, a Caro ledwie się powstrzymała, by nie krzyknąć: „Wiem!”. – Anthony Glichrist.

- A ja Caroline Taylor, ale przyjaciele mówią na mnie Caro.

Anthony siedział swobodnie, z jedną ręką przerzuconą przez oparcie krzesła. Czowała się przy nim trochę nieswojo, ta bliskość ją krępowała. Z trudem się powstrzymywała, by na niego cały czas zerkać. Zamiast zachwycać się błękitnymi oczami, zmysłowymi ustami i czarującym uśmiechem, powinna lepiej wczuć się w rolę samotnej matki. Spojrzała na Toma, który właśnie uporał się z lodami.

- Jaki ładny chłopiec – powiedziała, wiedząc, że takimi komentarzami można sobie zjednać przychylność każdego rodzica. – Jak często go widzisz?

- Głównie podczas weekendów. – Ku uldze Caro dokładnie wytarł buzię Toma. – Jego matka Sue, właśnie kończy pracę doktorską. Otworzyła przewód wkrótce po narodzinach Toma. Ale wierz mi, nie było jej lekko. Na szczęście już finiszuje. Staram się zabierać Toma tak często, jak tylko mogę.

Wyglądało na to, że Anthony jest z siebie niezwykle dumny. Caro miała nadzieję, że nie należał do tego typu mężczyzn, którzy nieustannie porównują aktualne partnerki z byłymi. Jeśli tak, to już po nim. Nie miała żadnych szans w konfrontacji ze wspaniałą Sue. Nie miała również szans, jeśli gustował w intelektualistkach. Jej jedynym osiągnięciem w tej dziedzinie była dogłębna analiza przypadków w serialu „Kryminalne zagadki Miami”. Koncentrowała się nie tyle na żmudnych metodach śledczych, co na porównywaniu urody występujących tam aktorów. No i czasami jeszcze prowadziła ożywione dyskusje ze współlokatorkami.

- Sue musi być bardzo inteligentna – powiedziała, a w duchu przypomniała sobie zasadę numer jeden: nigdy nie pokazuj, że jesteś zazdrosna o jego byłą, zwłaszcza jeśli masz ku temu powód.

- Och tak – przyznał z dziwnym rozbawieniem. – Sue zawsze była bystra, jednak brak jej zmysłu praktycznego. Jej dom wygląda jak po przejściu tornada.

Hm, czyżby był bałaganiarzem, tak jak jego eks? To nie wróży nic dobrego, pomyślała Caro.

- A czym ty się zajmujesz? – spytał. – Wspomniałaś coś o pracy w czasopiśmie. Jesteś dziennikarką?

Gdybym była dziennikarką, nie czułabym się w porównaniu z Sue tak żałośnie – pomyślała smętnie.

## Rozdział Czwarty

Czas powiedzieć prawdę, zdecydowała Caro. Oczywiście odpowiednio ubarwioną.

- Jestem redaktorem w magazynie „Glitz”. – Skłamała tylko trochę, bo przecież naprawdę pracowała w „Glitzu”. Anthony był kiedyś związany z intelektualistką, dlatego nie miała zamiaru przyznawać się, że jest tylko asystentką, czyli nikim.

- Ach, to wyjaśnia te buty! – zawołał.

Caro, zadowolona, że zwrócił na nie uwagę, wyciągnęła nogę.

- Większość mężczyzn nie zwróciłaby na nie uwagi.

- Trudno ich nie zauważyć. Nie widuje się takich zbyt często, a zwłaszcza u ludzi spacerujących po parku.

Mogłaby przysiąc, że z trudem powstrzymywał się od śmiechu. Cóż, skoro z niej kpił, odpłaci mu pięknym za nadobne.

- Trzeba trzymać odpowiedni poziom – rzuciła nonszalancko.

- Jak widzę, tobie się to udaje. – Kąciki jego ust znów podejrzenie zadrgały. – Chyba trudno jest ci pogodzić pracę z wychowywaniem dziecka. Jak sobie radzisz?

- Mam wspaniałą nianię... Kate. – Caro podała pierwsze imię, jakie przyszło jej do głowy. – A Jo jest bardzo kompetentną asystentką. – Tak naprawdę Jo miała wyższe stanowisko, choć dzieliła z Caro pokój. – Dzięki temu jakoś sobie radzę. – Doprawdy, po co zajmować się nudną rzeczywistością, skoro lekkie mijanie się z prawdą przynosiło lepsze efekty. Zresztą wydawało się, że Anthony zaakceptował jej wersję bez zastrzeżeń.

A zatem to dzięki moim butom uwierzył, że jestem kimś ważnym w świecie mody – pomyślała z rozbawieniem.

Rozmawiali jeszcze trochę o trudach samotnego macierzyństwa. Caro nie miała o tym zbyt wielkiego pojęcia, ale poradziła sobie nieźle. Na szczęście Jake zaczął marudzić. Gdy żegnała się z Anthonym, zaproponował, by kiedyś wybrali się na drinka.

Gdy dotarła do domu, nie kryjąc satysfakcji, pokazała przyjaciółkom wizytówkę Anthony'ego.

- Nie kupujcie mi jeszcze mopa – powiedziała triumfalnie. – Między nami zaiskrzyło, pocałunek jest tylko kwestią czasu. Na pewno niedługo przyśle mi maila.

Bella wyjęła z jej rąk wizytówkę i przestudiowała ją dokładnie.

- Architekt? Hm, nieźle. Cóż za przyjemna odmiana po tych wszystkich twoich nieudacznikach. Na szczęście na wizytówce jest numer telefonu. Jeśli Anthony się nie odezwie, będziesz mogła do niego zadzwonić.

- Na pewno się odezwie – oburzyła się Caro. – Napisałam mu na serwetce mój adres mailowy.

Następnego dnia po raz pierwszy szła z ochotą do pracy. Najpierw oczywiście sprawdziła skrzynkę odbiorczą, a potem opowiedziała Jo o Anthonym i zakładzie.

Jednak w poniedziałek nie dostała żadnej wiadomości od Anthony'ego. We wtorek za każdym razem, gdy komputer sygnalizował nową wiadomość, Caro aż wstrzymywała oddech. Niestety już po chwili pograżała się w depresji.

- No tak – westchnęła w środę, gdy Anthony nadal się nie odzywał. – Kończę z mężczyznami. Ten był doskonały, ale skoro nie ma czasu, by się do mnie odezwać, powinnam go sobie wybić z głowy.

- Dlaczego do niego nie zadzwonisz? – zapytała Jo. – Przecież masz jego numer.

- Nie mogę. Domyśliłby się, że bardzo mi zależy.

- Przecież tak właśnie jest. – Jo wzruszyła ramionami. – Chcesz wygrać ten zakład, prawda?

Pełna wahania Caro studiowała wizytówkę Anthony'ego.

- Niby dlaczego to ja miałabym zrobić następny krok? – mruknęła. – Zaaranżowałam spotkanie, wszczęłam rozmowę i pozwoliłam zaprosić się na drinka.

- No to czeka cię sprzątanie kuchni – stwierdziła Jo bez śladu współczucia. Od dwóch dni słuchała o wspaniałym Anthony'ym i miała już dość.

Gdy po chwili zadzwonił telefon, Caro podniosła słuchawkę i rzuciła:

- Dział mody... Zaraz pana połączę – powiedziała zmienionym głosem i przełączyła telefon tak, by Anthony jej nie słyszał. – To on! – szepnęła do Jo. – Szybko, pamiętaj, że teraz to ja jestem redaktorem, a ty moją asystentką.

- Co będę z tego miała? – targowała się Jo.

- Ciasteczka orzechowe przez cały tydzień.

Jo poradziła sobie wspaniale.

- Mówi asystentka Caroline Taylor – oznajmiła oschle. – Z kim mam przyjemność? Czy to prywatna rozmowa?... Cóż, w tej chwili jest bardzo zajęta. Proszę chwilę poczekać, zobaczę, co da się zrobić. – Pokazała język Caro i przełączyła telefon, by Anthony ich nie słyszał. – Niech się trochę podenerwuje. Zasłużył sobie na to.

- Oby tylko nie zrezygnował – szepnęła Caro nerwowo.

Jo ponownie zwróciła się do Anthony'ego.

- Łączę pana – powiedziała słodko i po chwili zadzwonił drugi telefon.

Caro wzięła głęboki oddech i podniosła słuchawkę.

- Słucham – powiedziała niskim głosem.

- Czy rozmawiam z Caro? – spytał zdziwiony.

- Tak – odparła. Nie będę w stanie długo mówić tym tonem, pomyślała.

- Masz jakiś dziwny głos. Wszystko w porządku?

Odchrząknęła.

- Coś mnie drapało w gardle – powiedziała już normalnie.

- Mówi Anthony Glichrist. Poznaliśmy się w niedzielę w parku.

Tak, i od tamtej chwili czekam, aż się odezwiesz – pomyślała, głośno zaś powiedziała:

- Pamiętam.

- Napisałaś mi na serwetce adres mailowy, prawda?

- No tak...

- Niestety straciłem go.

- Straciłeś? – Jak to, więc nie nosiłeś tej serwetki na sercu?

- W drodze do domu Tom musiał wytrzeć nos. Nie miałem chusteczek, więc użyłem tej serwetki. – W jego głosie usłyszała zarówno zażenowanie, jak i rozbawienie. – Dopiero później uświadomiłem sobie, że tam był twój adres.

## **Rozdział Piąty**

Anthony wytarł synowi nos serwetką z moim adresem! – pomyślała oburzona. Po chwili jednak postanowiła potraktować rzecz z humorem i roześmiała się.

- Wiesz co, zawsze podejrzewałam, że właśnie do tego używają kartek z moimi zamiarami wszyscy nowo poznani mężczyźni – rzuciła

konfidencyjnym tonem. – Jednak ty pierwszy otwarcie się do tego przyznałeś.

Gdy usłyszał jej śmiech, wyraźnie się rozluźnił.

- Dość późno zorientowałem się, co się stało. Mieliśmy w firmie mały problem z komputerami, więc zadzwoniłem do „Glitza” i poprosiłem do telefonu redaktora odpowiedzialnego za modę.

Co za szczęście, że połączyli go ze mną – pomyślała Caro. Spojrzała przez przeszkloną ścianę na Marthę, która właśnie rozmawiała przez telefon. Była wspaniałą szefową, lecz kłamstwo Caro raczej nie przypadłoby jej do gustu.

- Wiem, że jesteś bardzo zajęta – mówił dalej Anthony. – Może jednak znajdziesz czas, by wybrać się ze mną na drinka albo lepiej na kolację?

- Kolacja? – Caro rozluźniła zaciśnięte kurczowo pięści. – Zgoda, poczekaj, sprawdzę tylko w moim terminarzu. – Głośno przewracała kartki, od czasu do czasu wzdychając. – Co powiesz na piątek? – spytała wreszcie.

Kiedy Caro z rozanielonym wyrazem twarzy odkładała słuchawkę, Jo skrzywiła się ironicznie.

- Wolna w piątek wieczór? Kiedy wszyscy się bawią? To brzmi trochę żałośnie.

- Nie zapominaj, że jestem samotną matką – broniła się Caro.

- Pewnie po kolacji odwiezie cię do domu. Powinnaś zaaranżować wewnątrz tak, by zaznaczyć obecność dziecka.

- Och Boże, masz rację. Muszę pożyczyć kilka rzeczy.

Do piątku kuchnia zmieniła się nie do poznania.

- No i jak? – spytała Caro niecierpliwie, przysuwając wysokie dziecięce krzeselko do sosnowego stołu.

- Jak na mój gust trochę zbyt schludnie – mruknęła Bella krytycznie.

Stary miś Caro leżał malowniczo na sofie. Plastikowy kubeczek i miseczka ozdobiona wizerunkami skaczących królików stały niby to



przypadkiem na komodzie. W rogach piętrzyły się sterty zabawek. Kilka wczesnych dzieł Jake'a upiększało lodówkę. Kate kupiła nawet paczkę pieluch, którą po namyśle położyła na krześle.

- Pomyśli, że jesteś zbyt surową matką – dodała Bella.

- Naprawdę tak uważasz? – Caro zaczęła żuć kciuk, jak zawsze w stresowej sytuacji. – Nie chciałabym go wprowadzać w błąd.

- Jasne. – Phoebe skrzywiła się ironicznie. – Właśnie dlatego powiedziałaś mu, że jesteś redaktorem i samotną matką.

- Oraz że wdawałaś się w romans z gwiazdorem filmowym z Hollywood – poparła ją Bella. – Aż dziw, że ten facet ci uwierzył.

- No tak, i że ja jestem nianią – mruknęła Kate. – Dlaczego właśnie ja?

Przyjaciółki zrobiły Caro drinka, ale niewiele jej to pomogło. Gdy zadzwonił dzwonek do drzwi, podskoczyła gwałtownie i wylała resztę koktajlu na sukienkę.

- Ja otworzę – powiedziała Phoebe.

Caro słyszała dobiegający z korytarza głos Anthony'ego. Słyszała też, jak potracił wypożyczony wózek, a potem nagle stanął przed nią w całej okazałości.

- Cześć – szepnęła i nawet w jej uszach zabrzmiało to żałośnie. Już zapomniała, że jest tak bardzo przystojny. Wysoki, dobrze zbudowany, emanujący spokojem.

Anthony rozejrzał się ciekawie dookoła. Nie wydawał się zmieszany intensywnymi spojrzeniami rzucanymi przez trzy nieznane mu dziewczyny. Nie zdziwił się również tym, że Caro stoi nieruchomo jak posąg i bezsilnie porusza ustami.

- Bardzo tu ładnie – stwierdził. – Jak udaje ci się utrzymywać taki porządek? W domu Sue zawsze panuje nieludzki bałagan.

Na szczęście ta niezbyt taktowna wzmianka o byłej pomogła Caro odzyskać przytomność umysłu.

- To wszystko zasługa niani Jake'a. – Uśmiechnęła się promiennie do Kate. – Jest wspaniała.

Ignorując szepty Phoebe i Belli, Kate skromnie spuściła oczy i uśmiechnęła się grzecznie.

- Pójdę sprawdzić, co u Jake'a. – Szybko wyszła.

Wróciła po kilku minutach, stąpając ostrożnie na czubkach palców.

- Śpi jak aniołek – oznajmiła. – Nie martw się, Caro, możesz spokojnie wyjść.

- Cóż... hm... dziękuję. – Poczowała się lekko wytrącona z równowagi łatwością, z jaką Kate wcieliła się w nową rolę. – To co, wychodzimy? – zwróciła się do Anthony'ego.

Ledwie wyszli z mieszkania, Caro natychmiast poprawił się humor. Anthony zabrał ją do modnej i drogiej restauracji. Caro nie byłoby stać na posiłek w takim miejscu, co najwyżej mogłaby z nosem rozplaszczonym na szybie przyglądać się innym gościom.

Choć była w lepszym nastroju, wciąż odczuwała zdenerwowanie. Ale właściwie dlaczego? Przecież siedziała w wykwintnej restauracji z cudownym mężczyzną, który nie szczędził jej uśmiechów i miłych słów.

Anthony okazał się wspaniałym towarzyszem i rozmówcą. Kiedy zamówili potrawy, zaczął opowiadać o swoich ostatnich projektach. O strychu zaadoptowanym na luksusowe mieszkanie, o zdewastowanym składzie, który został przerobiony na luksusowe apartamenty, i o domu, który zamierzał zbudować z odpadów budowlanych.

- Zaplanowałem to podczas nudnych rozmów z klientami. Większość z nich upiera się przy detalach, które widzieli u sąsiadów.

Gdy o tym opowiadał, jego twarz rozjaśniła się. Mężczyźni, których znała, zazwyczaj mówili o swej pracy z dużą dawką cynizmu albo zanudzali ją pogadankami o służbowych samochodach, przestronnych gabinetach i pysznili

się władzą, nawet gdy tak naprawdę znaczyli niewiele. Anthony mówił z pasją, ale również z poczuciem humoru i z dystansem.

- Już sobie wyobrażam ten twój wymarzony dom. Mnóstwo stali i szkła, ale ani jednego wygodnego krzesła – prowokowała go.

- Mnóstwo przestrzeni i światła – poprawił ją. – Nie martw się, wstawię tam również dużą i bardzo wygodną sofę.

- Brzmi wspaniale – powiedziała Caro trochę apatycznie, zazdroszcząc Anthony'emu, że ma tak jasno sprecyzowane oczekiwania od życia.

Zastanawiała się też, z kim będzie dzielił ten pełen światła i przestrzeni dom.

Wzruszył ramionami, trochę zawstydzony.

- To na razie tylko marzenie, ale przecież „każdemu wolno marzyć” – zaśpiewał tak fałszywie, że Caro aż drgnęła.

- Cieszę się, że nie marzysz o karierze śpiewaka operowego.

Uśmiechnął się.

- Teraz ty. Zdradzisz mi, o czym marzysz?

O tobie, pomyślała.

## **Rozdział Szósty**

- O czym marzysz? – powtórzył.

Nie musiała długo zastanawiać się nad odpowiedzią. O tobie, pomyślała znów i przez jedną straszną chwilę wydawało się jej, że powiedziała to na głos.

Jednak taka była prawda. W tej chwili marzyła tylko o tym, by Anthony jej dotknął. By ujął jej dłoń i pomógł wstać z krzesła. By powiedział kelnerowi, że rezygnują z zamówienia, a potem zabrał ją do domu i kochał się z nią do utraty tchu.

- Och, no wiesz – wykrztusiła z trudem.

- Ależ nie wiem – odpowiedział bezradnie.

- Cóż, marzę o dość prozaicznych rzeczach. Chciałabym mieć męża, rodzinę i dom. Poczucie bezpieczeństwa. Chciałabym się czuć kochana. – Umknęła spojrzeniem. – To takie nudne, prawda?

- Nie, jeśli tego naprawdę pragniesz.

Caro uśmiechnęła się troszkę smutno i zaczęła nerwowo kruszyć rogalik.

- Czy uważasz, że powinnam marzyć o czymś bardziej ekscytującym i ryzykownym?

- Małżeństwo to największe ryzyko, jakie znam – powiedział oschle.

- Czy ty i Sue byliście małżeństwem?

- Nie. – Uśmiechnął się tajemniczo.

- Dlaczego?

Przez chwilę zastanawiał się, aż wreszcie, ostrożnie dobierając słowa, powiedział:

- To proste. Żadne z nas tego nie chciało.

- Czy jesteś przeciwnikiem małżeństwa?

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Nie, po prostu postanowiłem poczekać na właściwą osobę. Taką, z którą chciałbym spędzić resztę życia.

Na chwilę zamarła. Anthony patrzył na nią tak przenikliwie, że z trudem zbierała myśli.

- Ależ z ciebie romantyk – powiedziała, z trudem dobywając głos.

- Wiem. Czy to ci przeszkadza? – Uśmiechnął się rozbrawiająco.

- Nie – zdobyła się na odpowiedź. – Wcale.

Gdy odwrócił wzrok, nie wiedziała, czy powinna odczuwać ulgę, czy też rozczarowanie.

- Ty przynajmniej zacząłeś już realizować swoje marzenia – zauważył.

- Tak? – Spojrzała na niego trochę nieprzytomnie.

- Masz Jake'a.

- No tak, oczywiście... - Uśmiechnęła się z trudem. Zupełnie zapomniała o swoim „synku”, choć zgodnie z odgrywaną rolą powinien stanowić centrum jej wszechświata. Niezła ze mnie mamusia, pomyślała. – Chciałabym mieć więcej dzieci. Zawsze marzyłam o dużej rodzinie.

Tak było rzeczywiście, jednak prawda wciśnięta pomiędzy stek kłamstw i kłamstewek zabrzmiała w uszach Caro nieco dziwnie.

- Czy to nie przeszkodzi ci w karierze? Jak sobie poradzisz?

- Och, to tylko praca – stwierdziła lekceważąco. – Nie jestem aż tak ambitna. Nie zamierzam poświęcać życia uczuciowego dla kariery. Pieniądze to nie wszystko. Ważny jest czas, który spędzasz z rodziną.

Anthony uniósł brwi.

- Sądziłem, że jesteś bardzo ambitna. Szybko dochrapałaś się wysokiego stanowiska.

Słusznie, pomyślało Caro. Powinna pamiętać, że przedstawiła mu się jako redaktor działu mody, a także jako samotna matka, która miała romans z gwiazdorem filmowym.

A wszystko po to, by Anthony ją pocałował. Może powinna go do tego sprowokować już wtedy, w parku, zamiast brnąć w kłamstwa? Cóż, zapędziła się w niezłą matnię.

- Lubię moją pracę, jednak są rzeczy ważniejsze od kariery. Przede wszystkim mam na względzie dobro Jake’a. Rezygnacja z pracy to jeszcze nie koniec świata.

Zwolniłabym się już jutro, pomyślała, gdybyś chciał ze mną spędzić resztę życia w tym pięknym, pełnym światła domu.

- Co za ujmująca szczerość... Wiesz, właśnie to podoba mi się w tobie najbardziej.

- Co takiego? – spytała zaskoczona, lecz zarazem zadowolona z pochlebnej opinii.

- Twoja szczerość.

Gdyby to nie było takie smutne, na pewno by się głośno roześmiała. Na szczęście nie zrobiła tego, tylko po prostu patrzyła bez słowa na Anthony'ego.

- Jesteś taka szczerą – ciągnął poważnym tonem. – To wiele dla mnie znaczy. Wiesz, zaczynałem się martwić, że nie spotkam nikogo, komu będę mógł zaufać. Wszystkie kobiety, z którymi się spotykałem, mówiły mi to, co według nich chciałem usłyszeć. Te związki opierały się na pozorach, były nieprawdziwe i nieszczerze. Po zerwaniu z ostatnią dziewczyną obiecałem sobie, że będę jak ognia unikał kobiet, które nie potrafią być po prostu sobą.

I teraz mi to mówi? – pomyślała w panice.

Była na niego naprawdę zła. Najpierw pozwalała, by opowiadała mu bzdury wyssane z palca, a potem spokojnie oznajmia, że najwyższej ceni u kobiet szczerą!

Nie była zdziwiona, że miał bzika na pewnym punkcie, nie był wyjątkiem wśród mężczyzn, ale dlaczego musiała to być akurat szczerą? Mógł na przykład nienawidzić ekstrawaganckich kobiet. Choć właściwie lepiej nie, bo z tym też byłby problem. Ze wstydem przypominała sobie, ile ostatnio wydała na buty.

Dlaczego nie wariował na punkcie... powiedzmy... niezbyt bystrych kobiet. To byłoby w pełni zrozumiałe. Po tym, co przeszedł z matką Toma, powinien raz na zawsze zrazić się do intelektualistek.

Dlaczego nie szukał w kobiecie takich cech jak operatywność, zmysł praktyczny, oszczędność, zdolności organizacyjne. Doprawdy, istniało mnóstwo zalet, którymi los obdarował Caro, a których Anthony mógłby szukać w życiowej partnerce. Dlaczego, na litość boską, postawił właśnie na szczerą?

Jak miała mu teraz wyznać prawdę, powiedzieć, że świadomie go okłamywała na poczekaniu wymyślała bzdurę za bzdurą. Jeśli powie mu to wszystko, Anthony nigdy jej nie pocałuje.

A im więcej myślała o tym pocałunku, tym bardziej go pragnęła.

Grzebała w sałatce, w pełni świadoma, że nad miłym wieczorem zbierają się ciemne chmury. To oczywiście jej wina.

Powinna teraz powiedzieć: „Cóż, Anthony, nie byłam z tobą zupełnie szczerą”. Mogła spróbować obrócić całą rzecz w żart. Sprawić, że zaśmiewaliby się do łez. Może wtedy udałoby się jej uratować twarz.

A jednak nie była w stanie podjąć tego ryzyka. Nie zniosłaby wyrazu rozczarowania, a może nawet niesmaku, malującego się w oczach Anthony'ego. Nie chciała, by ten wieczór, już się skończył. Powiem mu prawdę, na pewno, obiecała sobie w duchu. Tylko jeszcze nie teraz.

Najpierw musi mnie pocałować, a później zobaczymy.

## **Rozdział Siódmy**

Szkoda, że Anthony nie powiedział jej wcześniej, jak bardzo ceni szczerą. I tak byłaby nim nadal zainteresowana. Szczerą to wspaniała cecha i w normalnych okolicznościach Caro przyklasnęłaby takim poglądom. Jednak teraz nie chciała myśleć o prawdomówności. Nie teraz, kiedy zabrnęła w labirynt kłamstw. I jak się teraz z tego wszystkiego wyplątać?

Czy powinna na przykład podczas rozmowy wtrącić od niechcienia, że tak naprawdę wcale nie ma ani dziecka, ani wspaniałej pracy?

Nie, nie pozwoli, sobie zepsuć tego wieczoru, zwłaszcza że zmierzał on w bardzo obiecującym kierunku. Caro próbowała uspokoić myśli i wziąć się w garść. Właściwie już prawie wygrała zakład. Przecież była na randce z Anthonym. Nawet Bella będzie musiała przyznać, że kolacja w wytwornej restauracji to randka jak się patrzy.

Teraz tylko muszę go sprowokować do pocałunku, pomyślała Caro. Z tym nie powinno być problemu, bo Anthony co i rusz rzucał jej uwodzicielskie spojrzenia. Flirtowali tak zawzięcie, że niemal zapomnieli o jedzeniu.

Miała tylko nadzieję, że ten bystry i wspaniały mężczyzna nie potrafi interpretować języka ciała. Próbowwała być subtelna i dowcipna, intrygująca i czarująca. Starła się nie zdradzać z tym, jak bardzo zależy jej na Anthonym, jak bardzo go pragnie. Wyobraziła sobie, jak musi teraz wyglądać. Bezustannie nachylała się ku niemu, trzepotała uwodzicielsko rzęsami i oblizywała wargi. Równie dobrze mogła się rozebrać i krzyknąć: „Weź mnie, jestem twoja!”.

- Zjesz deser? – spytała.

Jednak Cara była tak bardzo pogrążona w myślach, że tylko pokręciła głową. W ten sposób straciła wspaniały mus czekoladowy, choć w jej stanie ducha może o dobrze się stało.

Obsesyjnie myślała o Anthonym, o tym, że chciała się z nim kochać. Co za wstyd. Tak często marzyła o tym, by zjeść kolację w tej restauracji, a teraz nie mogła się doczekać, kiedy stąd wyjdzie. Gdy wreszcie zostaną sami, Anthony na pewno ją pocałuje.

W taksówce nie mogła zebrać myśli, bo trafił im się wyjątkowo gadatliwy kierowca. Gdy dojechali na miejsce, rozprawiał bez końca o jakimś idiotycznym meczu w krykieta, zamiast szybko wydać resztę i zostawić ich samych.

A teraz zaproszę Anthony’ego do domu na kawę, postanowiła. W kuchni stała bardzo wygodna sofa, wprost wymarzona dla kochanków.

Oczywiście nie powie mu tego wprost, ale da jakoś do zrozumienia, a on jest pojętny.

- Masz ochotę na kawę? – Pytanie miało zabrzmieć niezwykle zmysłowo.

Miało, bo w rzeczywistości z jej gardła wydobył się dziwny skrzek. Z całej wypowiedzi dało się zrozumieć tylko ostatnią sylabę.

- Raczej nie, dziękuję. – Był zbyt dobrze wychowany, by skomentować jej dziwną artykulację.

Dobrze przynajmniej, że stało się to dopiero pod koniec wieczoru.

- Pójdę do domu piechotą. Świeże powietrze rozjaśni mi umysł. – Uśmiechnął się ciepło.



- Ach tak. – Caro próbowała ukryć rozczarowanie. Na szczęście jeszcze nie wszystko stracone, pomyślała. Jeszcze może mnie pocałować. Stała na schodach, dzięki czemu była nieco wyższa i Anthony nie musiałby się zbytnio schylać. Wystarczyłoby, żeby podszedł bliżej...

Uśmiechnęła się zachęcająco. Lecz zamiast ją pocałować, zapytał:

- Jakie masz plany na jutro?

Do diabła, dlaczego udawałam taką opanowaną i trudną dostępną?

- Nic specjalnego.

- Wybieramy się z Tomem na piknik. Może ty i Jake dołączycie do nas?

- Cudownie.

Potem Anthony tłumaczył jej, kiedy i gdzie się spotkają, a Caro tylko niecierpliwie potakiwała. Zgodziłaby się na wszystko, byle tylko przestał gadać i zaczął ją całować.

- No to do zobaczenia jutro – powiedział na koniec.

- Tak – szepnęła ledwie dosłyszalnie. Drżała w oczekiwaniu na pocałunek. – Dziękuję za uroczy wieczór – zdołała wykrztusić. – Było mi bardzo miło. – A teraz mnie pocałuj, nakazała mu w myślach.

- Ja też świetnie się bawiłem. – Uśmiechnął się ujmująco.

A potem nareszcie podszedł bliżej. Wiedziała, że jeśli jej dotknie, rzuci mu się w ramiona. Jeśli tego nie zrobi, pograży się w bezdennej rozpacz.

- Dobranoc, Caro.

Gdy pochylił głowę, zamknęła oczy. Z uczuciem niewysłowionej ulgi uniosła twarz, czekając na pieszczotę. Jego wargi musnęły kąciki jej ust.

- Do zobaczenia jutro – szepnął i pogładził ją po policzku.

Odwrócił się i odszedł, zostawiając Caro samą.

I stała tak z zamkniętymi oczami, przyciskając dłoń do policzka, jakby chciała zachować wspomnienie dotyku Anthony'ego.

- Na pewno pomyślał, że jestem żalosna i natrętna – mruzczała pod nosem następnego ranka. Ilekroć przypomniwała sobie swoje wczorajsze zachowanie,

zalewała ją fala wstydu. Nie ulega wątpliwości, że zrobiła z siebie idiotkę. – I jak ja mu teraz spojrzę w twarz? – lamentowała. – Chyba zadzwonię i powiem, ale nie mogę jechać na ten piknik.

- Nie wygłupiaj się – powiedziała Kate, wyrywając jej telefon. – Musisz pojechać, bo przecież chcesz wygrać zakład, prawda?

Racja, zakład. Skup się na tym, nakazała sobie.

Jednak już na pikniku, patrząc na leżącego obok niej na kocu Anthony'ego, nie była w stanie o tym myśleć. Marzyła tylko o jednym: by go pocałować.

Może wziąłby ją w ramiona i odwzajemnił pieśczętę.

Co by powiedział, gdyby wyznała mu miłość?

Tak, była w nim zakochana.

## **Rozdział Ósmy**

Kochała go tak bardzo jak nikogo przed nim.

Kochała, a jednak musiała go okłamywać. Powinna mu wyznać prawdę, ale bała się, że to będzie oznaczało koniec ich znajomości. Nie zniosłaby tego, chyba z żalu pękłoby jej serce.

W drodze powrotnej Caro była bardzo milcząca. Anthony nie skomentował tego. W pewnej chwili zaprosił ją na kolację.

- Muszę powiedzieć ci coś ważnego – oznajmił. – Czy Kate zgodzi się popilnować Jake'a?

Nie była w stanie powiedzieć mu teraz prawdy o Jake'u. Zrobię to dziś wieczorem, postanowiła.

- Ale najpierw musi cię pocałować – przypomniała Kate. – Pamiętaj o zakładzie.

Jednak Caro nie dbała już o zakład. Martwiła się, co powie Anthony, gdy pozna prawdę. Jak zareaguje, gdy wyjdzie na jaw, że Caro jest równie nieszczerą jak jego poprzednie partnerki.

- A przy okazji wpakuję się w tarapaty – odparła ponuro. – Na pewno jeszcze żadna kobieta nie poczęstowała go taką ilością kłamstw. Dostyc tego. Wyznam mu prawdę.

- Włóż te szpilki z kokardkami. Dzięki nim na pewno poczujesz się lepiej. Nie poczuła się lepiej, ale przynajmniej Anthony zwrócił na nie uwagę.

- Cieszę się, że nadal trzymasz poziom jeśli chodzi o buty – powiedział, prowadząc Caro na taras zalany promieniami zachodzącego słońca. – Będę rozczarowany, jeśli zobaczę cię kiedyś w wygodnych pantoflach na płaskim obcasie.

- Moja matka bez przerwy mnie przestrzega, że przez te szpilki zostanę kaleką – spróbowała zażartować.

- Podoba mi się sposób, w jaki się poruszasz. A te buty jeszcze to podkreślają. To była pierwsza rzecz, która zwróciła moją uwagę. Inne matki w parku wyglądały tak zwyczajnie, niczym się nie wyróżniały, a ty byłaś inna. Te buty zdradzały, że jesteś kimś niezwykłym. Tak jakbyś chciała powiedzieć: „Spójrzcie na mnie, ja wiem, jak używać życia”. Gdy na ciebie patrzę, świat wydaje mi się piękniejszy. Jesteś naprawdę... - przez chwilę szukał właściwego słowa – kimś niezwykłym.

Caro z trudem przełknęła ślinę.

- Jeszcze nikt nie powiedział mi nic równie miłego.

- Nawet ten gwiazdor z Hollywood?

- Nie było żadnego gwiazdora. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Wymyśliłam go, żeby zrobić na tobie wrażenie.

- Miałem taką nadzieję.

Ku jej zdziwieniu świetnie się bawił. Westchnęła głęboko i wyrecytowała niemal jednym tchem:

- Nie pracuję na stanowisku redaktora naczelnego, nie jestem matką, Jake nie jest moim synem, tylko siostrzeńcem, Kate to żadna niania, tylko moja przyjaciółka, dom nie należy do mnie, tylko do Phoebe. – Uff, nareszcie wszystko z siebie wyrzuciłam, pomyślała.

- Jake nie jest twoim synem? – upewnił się Anthony, jakby z całego wyvodu zainteresowała go tylko ta informacja.

- Nie, nie jest. Wykorzystała go jako przynętę. Chciałam mieć pretekst, żeby do ciebie zagadać. Chodziło o zakład – wyjaśniła, widząc jego zdziwione spojrzenie. – Zobaczyłam cię z Tomem i pomyślałam, że na pewno zechcesz porozmawiać o dzieciach. Pożyczyłam Jake’a i udawałam matkę.

- Skoro chodziło o zakład, mogłaś zaczepić dowolnego mężczyznę, tak? – spytał Anthony przez zaciśnięte zęby.

- Nie. – Caro zaczerwieniła się. – Wybrałam ciebie, bo mi się podobałeś – mruknęła.

Przez chwilę przetrwał w milczeniu tę informację.

- Czy przynajmniej wygrałaś zakład? – spytał wreszcie.

- Niezupełnie. – Postanowiła powiedzieć całą prawdę. – Wygrałabym, gdybyś zaprosił mnie na randkę i... pocałował.

- A gdybyś przegrała? – spytał coraz bardziej rozbawiony.

- Musiałabym przez miesiąc sprzątać kuchnię.

- Nie możemy do tego dopuścić – stwierdził z uśmiechem. Objął ją w pasie, przyciągnął do siebie i delikatnie pocałował. – W porządku?

- Niezupełnie – szepnęła. – To powinien być prawdziwy, namiętny pocałunek.

- No to spróbujmy jeszcze raz.

Tym razem to był prawdziwy pocałunek. Taki, o jakim Caro marzyła od kilku dni. Słodki i obezwładniający.

Dużo, dużo później oparła głowę o klatkę piersiową Anthony’ego, westchnęła z zadowoleniem i zapytała:

- Naprawdę ci nie przeszkadza, że tak paskudnie cię okłamałam?

Roześmiał się.

- Wiesz, nigdy nie wierzyłem, że ojcem Jake'a jest gwiazdor z Hollywood. Wydawałaś mi się również trochę za młoda na tak odpowiedzialne stanowisko. Jednak byłem przekonany, że Jake jest twoim synem. Podobało mi się, że w porównaniu z Sue jesteś taka wyluzowana. Ona strasznie trzęsie się nad Tomem.

- Cóż, jest prawdziwą matką. Zawsze wyrażałaś się o niej z takim uznaniem, że byłam o nią zazdrosna – przyznała.

- Wyrażałem się o niej z uznaniem, bo jest moją siostrą.

- Co takiego?!

- Naprawdę jest samotną matką – odparł ze śmiechem. – I naprawdę kończy pisać doktorat, dlatego zajmuję się Tomem, kiedy tylko znajdę chwilę czasu. Często chodzę z nim do parku.

- Dlaczego nie wyprowadziłeś mnie z błędu?

- Bo bardzo mi się podobałaś – niemal zacytował jej słowa. – Skoro uznałaś mnie za ojca Toma, wolałem trzymać się tej wersji. Chciałem przedstawić się w bardziej korzystnym świetle.

- I mówisz to po tym wszystkim, co wyznałeś na temat szczerości? – Udawała zagniewaną, ale nie bardzo jej to się udało.

- Teraz jestem szczerzy do szpiku kości. – Ujął jej twarz w dłonie. – Kocham cię, Caro, i nigdy nie przestanę. Czy jest nadzieja, że kiedyś odwzajemnisz moje uczucia?

- Szczerze? – zapytała po udawanym namyśle. – No więc mówiąc szczerze, pokochałam cię od pierwszego wejrzenia. – Pocałowała go.

- Teraz będziesz mogła powiedzieć swoim przyjaciółkom, że wygrałaś zakład.

- Pewnie. Jestem wielokrotną zwyciężczynią, bo założyłyśmy się tylko o jeden pocałunek.

- Tylko o jeden? Skoro postanowiliśmy być szczerzy, to muszę ci powiedzieć, że jak na mnie, to tych pocałunków było stanowczo za mało...